

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Rozdział:

Żółtowski Jan: Kartka z przeszłości ziemiaństwa wielkopolskiego

Źródło:

Księga pamiątkowa na 75-lecie "Gazety Rolniczej". Tom 1. Warszawa, 1938,
strony 50-55

Rozdział zdigitalizowany udostępniony cyfrowo w ramach zadań projektu pt.
„Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki Wielkopolski 1919-39«
H. Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)

zebrał się w innej naszej dzielnicy kraju, ale w każdym razie chodziło autorowi o właściwe skierowanie tych funduszy, jakie wtedy cały ogół ziemiański w b. Kongresówce uzyskał od Tow. Kredytowego Ziemskiego w formie nowej emisji listów zastawnych wskutek podniesienia oceny wartości ziemi. A nie były to fundusze małe, gdyż jak pisze wtedy Plebański, chodzi o napływ paru milionów rubli na każdy powiat. Przy ówczesnej stopie procentowej prywatnej w wysokości 8%, takie listy 4¹/₂ procentowe, sprzedawane na giełdzie prawie *al pari*, były rzeczywistym dobrodziejstwem dla rolnictwa, a niejednokrotnie jego ratunkiem.

Ofiarnictwo dla dobra drobnej własności ze strony ziemian nie ograniczało się tylko na tych przykładach, jakie już podaliśmy. Oto na zebraniu C. T. R. (G. R. 1911, str. 231) dowiedzieliśmy się, że Marja bar. Taube, Zdz. ks. Lubomirski i Stefan Dziewulski ofiarują 1000 rb., Józef Godlewski 500 rb., St. hr. Czacki 500 rb., a bezimiennie 1000 rb. na fundusz krzewienia wiedzy rolniczej wśród drobnych rolników.

Tak było w b. Kongresówce — a jakżeż na Kresach Wschodnich? Te kresy, w latach, jakie opisujemy, zaczynały się już po tamtej stronie Bugu. Z tej strony, po granicę niemiecką, to było: „Priwiślinje“, poza Bugiem zaczynała się już, w umysłach Rosjan: „istinna Matuszka Rossija“. Tu prawodawstwo, poczynając od hipotecznego, cywilnego, kończąc na spadkowym i karnym, było inne niż w b. Kongresówce, a t. zw. samorząd z „ziemstwem“ i „marszałkiem szlachty“ na czele, wszystko to wyodrębniało celowo te, jak dziś widzimy, czysto polskie połacie kraju. Czyż możliwe było, żeby w takich warunkach, gdy w końcu Polakom nawet nabywać ziemi nie wolno było, nie utworzył się całkiem inny typ ziemianina polskiego? Zaiste umiejętność przystosowania się, to prawo „mimikri“, była w naszym narodzie z konieczności niemal nieograniczoną. To też nieraz dziwnie raziło nas, ziemian z innych zabo-

rów, postępowanie naszych kolegów po pługu, „białoruskich“ i „litewskich“, jak ich wtedy nazywano. Zarzucano im zbyt, towarzyskie i w społecznej pracy zbliżenie się do Rosjan, upatrywano tu nawet karygodny oportunizm lub snobizm, i może niekiedy, ale bardzo rzadko, sąd ten był słuszny. Przeważnie jednak pod czaszką tych ludzi małowównych, zamkniętych w sobie, ukrywała się silna wola i zawziętość utrzymania się przy ziemi, pomimo wszystko, pomnąc, że raz z rąk wypuszczona, nie mogła już nigdy powrócić do rąk polskich. To też pozory często okropnie krzywdziły tych ludzi, którzy dla swej rzekomo niepatriotyczności, nieraz na gorzkie wymówki byli narażeni ze strony tych, którzy tych moralnie okropnych stosunków nie rozumieli, bo sami ich nie doświadczali. Tych niezłomnych „Dewajtisów“ uwieczniły nam nasze znakomite powieściopisarki, jak: E. Orzeszkowa i M. Rodziewiczówna, a niezawodnie, gdyby się posiadało możność prześwietlania duszy tych ludzi, to odkrylibyśmy także więcej cichych i na wszystko zdecydowanych „Reytanów“, niż to się na pozór zdawało. Więc i w tej dzielnicy musiał się z czasem utworzyć jeszcze inny typ ziemianina, który wszystko na bok odrzucając, nie bacząc na gorzkie inwektywy ze strony rodaków, miał w głębi duszy tylko jedno pragnienie, a tem było: utrzymać ziemię we własnych rękach bezwzględnie, aby ją kiedyś, jako polską, przekazać w całości odrodzonej Polsce suwerennej. Ziemianin kresowy za największą hańbę uważał sobie nazwę „sprzedawczyk“, t. j. nazwę takiego człowieka, który sprzedaje ziemię w ręce człowieka innej narodowości, a na Kresach przecież wogóle Polakowi nie wolno już było ziemi kupować.

A jakżeż było wtedy w Wielkopolsce? Ta część naszej Ojczyzny była wówczas najlepiej położona, gdyż uznana przez ówczesny rząd niemiecki za miejsce wytwórcze i śpichlerz dla całych Niemiec, cieszyła się dość dużymi względami, czyniono jednak zawsze pewną różnicę pomiędzy posiadłościami Niem-

KARTKA Z PRZESZŁOŚCI ZIEMIAŃSTWA WIELKOPOLSKIEGO

Może żadnej z dzielnic Polski nie przypadło w czasie niewoli zadanie tak trudne, jak zaborowi pruskiemu, gdyż żadna z nich nie miała do czynienia z wrogiem, działającym tak celowo i konsekwentnie, a realizującym swe zamiary zapomocą tak doskonałego aparatu gospodarczego i administracyjnego.

Po przydziale W. Ks. Poznańskiego do Prus w r. 1815, lud wiejski, jako czynnik polityczno-społeczny, jeszcze nie istniał, miasta były nieliczne i mało ludne, a przytem w przeważnej części niemieckie, lub niemiecko-żydowskie. To też cały niemal ciężar obrony narodowej spoczywał na warstwie ziemiańskiej. Działalność jej poszła z natury rzeczy w dwóch równoległych kierunkach. W pierwszym rządzie należało myśleć o podniesieniu poziomu gospodarstwa rolnego, by nie dać się wyeliminować przez gospodarczo wyszkoloną, a niezmiernie zachłanną ludność niemiecką, powtóre, by życie społeczne i kulturalne rozwinąć jak najdoskonalej, a w sposób swoisty — wbrew tendencjom germanizacyjnym rządu i społeczeństwa niemieckiego.

Praca nad udoskonaleniem rolnictwa zaczęła się już w pierwszych latach po kongresie wiedeńskim. Dezydery Chłapowski, dawny adjutant Napoleona, człowiek jasnego



Generał Dezydery Chłapowski.

ców a Polaków. To też nasi rodacy, wtedy z tamtej strony kordonu, trzeba im to przyznać, umieli doskonale na tych podstawach budować swoją pomyślność gospodarczą. Zdrowo postawiona idea spółdzielczości, bez żadnych nalotów marksistowskich, otwierała drogę do powstawania licznych spółdzielni wytwórczych i spożywczych, na których terenie, n. p. w tak słynnych już wielkopolskich „Rolnikach“, spotykali się wszyscy rolnicy, tak drobni posiadacze ziemi, jak średni lub latifundysty, gdyż jednoczyła ich wspólna idea utrzymania stanu posiadania ziemi, aby doczekać się lepszych czasów, jak wierzone, polskich. Tą drogą niwelowały się wszelkie klasowe i stanowe różnice, a tworzyła się, z całego tego rolniczego społeczeństwa, armia zdyscyplinowana, zgrana ze sobą i dzięki okolicznościom, oraz własnej umiejętności rządzenia się, zasobna w dobra doczesne. Ziemianin wielkopolski, czy chłop tamtejszy, to była niejako jedna rodzina, a wszyscy ci, którzy mieszkali z tej strony kordonu, a przy jakiej sposobności mieli szczęście odwiedzić rolników z Wielkopolski, spoglądali tylko z podziwem i zazdrością na ten stosunek przyjacielsko-sąsiedzki, jaki się tam wytworzył pomiędzy większą własnością a mniejszą. Niemieckiemu rządowi można przyznać, że pomimo jego eksterminacyjnych dążeń do wyrugowania Polaków z ziemi, nie wbił jednak klina pomiędzy inteligencję a proletariąt wiejski, tak jak to czyniły inne dwa rządy zaborcze, mianowicie rząd austriacki, dopokąd po Sadowie i Königsgrätz nie otworzyły mu się oczy, jak również i rosyjski aż do niemal ostatnich czasów, bo do t. zw. rewolucji z r. 1905-go.

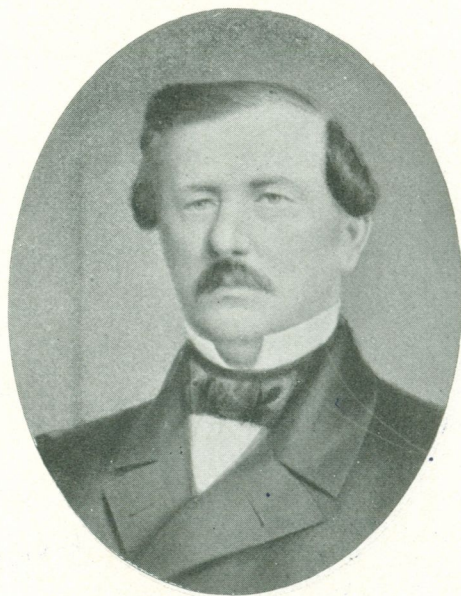
Stosunki ówczesne w Wielkopolsce najlepiej nam maluje sprawozdanie z zebrania jubileuszowego (50-letniego) Centr. Towarzystwa Gospodarczego w Poznaniu (G. R., 1911, str. 277). Zebranie to zagałę dr. Jackowski z Wronczyna, ówczesny prezes Towarzystwa, poświęcając swe przemówienie wspomnieniu tych wszystkich, którzy przed 50-u laty zakładali zarówno Centralne Towarzystwo, jak i filjalne,

i prowadzili je z niesłychaną energią i wiarą w powodzenie dobrej sprawy. A było to, mimo bardzo długo trwającej niewiary ziemian, aby na polu rolnictwa i zrzeszonej pracy podołać można było zadaniu i sprostać zamożnemu, świetnie zorganizowanemu, przez rząd szczególnie popieranemu, rolnictwu niemieckiemu.

Dalej zobrazowano tu, jak również w następnym przemówieniu członka zarządu, hr. Adama Zółtowskiego, historię i rozwój Kółek Rolniczych, z których pierwsze założono w roku 1866-ym w Dolsku. Po 25-u latach, ówczesny patron Jackowski miał tych kółek 200, a w r. 1900 oddał 216 swemu następcy, Józefowi Chłapowskiemu, — ten zaś podniósł liczbę kółek w przeciągu lat 10-u do 355, pozostawiając trzeciemu patronowi, p. Gustawowi Raszewskiemu, w r. 1910-ym już niewielką ilość parafii, w którychby Kółka Rolniczego nie było. Organizacje te, w połączeniu z późniejszymi wielkimi spółkami typu rolniczego, ze 150-cioma Bankami Ludowymi i 55-u „Rolnikami“, stanowiły w ostatnich latach przedwojennych wspaniałą, a jedyną w swoim rodzaju w świecie całym organizację. Przez istnienie tej organizacji w przeciągu ostatnich lat dwunastu, Poznańskie, z kraju biednego, o niezamożnej ludności, stanęło w pierwszym szeregu krajów Rzeszy Niemieckiej. Pod tym względem — jak pisał ówczesny sprawozdawca „Gazety Rolniczej“ — zajmuje ta organizacja poznańska bezsprzecznie naczelną rolę: nigdzie przeciętna wydajność uprawianych roślin, nigdzie czysty dochód z morga nie doszedł w Niemczech wtedy do tych cyfr, jakie wykazywały polskie majątki w Księstwie. Wyliczono potem ilość kilometrów szos, kolei normalnych i podjazdowych, co już ostatecznie było zasługą rządu niemieckiego, dalej ilości potrzebowanych rocznie nawozów pomocniczych, liczbę garniturów parowych młocarnianych, siewników rzędowych, pługów parowych (w roku 1883-im pierwszy, w roku 1909-ym było ich 168).

umysłu i niepospolitej energii, był pierwszym, który gospodarkę rolną Wielkopolski skierował na nowe tory. Dążył do przyswojenia Polsce tego, co na Zachodzie Europy, we Francji i Anglii, był zaobserwował i przez lat kilkadziesiąt rozbudował zakres wiedzy i praktyki rolnej słowem i pismem, a przede wszystkim przykładem, wprowadzając w rozległym swym majątku, Turwi, wszelkie ulepszenia nowoczesnej wiedzy i techniki z dużą śmiałością, a z niemniejszym krytycyzmem.

Drugim etapem w rozwoju rolnictwa wielkopolskiego, było zawiązanie w roku 1845 Centralnego Towarzystwa Gospodarczego. Instytucja ta rozwinęła się z powiatowych towarzystw gospodarczych, które stopniowo powstawać zaczęły w różnych okolicach Wielkopolski. Najsilniej oddziaływało w tym kierunku t. zw. Kasyno Obywatelskie w Gostyniu, które stworzone i kierowane wytrawną ręką Gustawa Potworowskiego, położyło podwalinę pod szerszą budowę rolniczo-oświatową, jaką stało się w następstwie Centralne Towarzystwo Gospodarcze. Wobec tego, że zakres jego działania ograniczał się pierwotnie do większych warsztatów rolnych, dała się zczasem odczuć potrzeba rozszerzenia jego działalności i na stan włościański. Stało się to w roku 1866. W małym miasteczku Dolsku, powiatu śremskiego, powstało pierwsze Kółko rolnicze w Wielkopolsce za podniętą dwóch włościan: Ignacego Stasiaka i Antoniego Banaszyka, a przy czynnym udziale księdza Jana Wiśniewskiego i dwóch ziemian —



Gustaw Potworowski.

Nader znamienne było jednak wtedy stwierdzenie prezydium C. Tow. Gospodarczego, że „naogół Polacy, zarówno drobni właściciele jak i więksi, lepiej się rządzą i żyją oszczędniej i pracują wytrwalej“, niż niemieccy rolnicy. Najciekawszym jednak i najbardziej znamienne było oświadczenie hr. Adama Żółtowskiego, że „największe niebezpieczeństwo na przyszłe lata, które zagraża polskiemu społeczeństwu, to brak pola do pracy, brak ziemi do nabycia, brak (słuchajcie! mój przyp.) ujścia dla wzrastających ciągle kapitałów, których obecnie jest za wiele, aby nieliczne społeczeństwo polskie w Poznańskim mogło je wykorzystać całkowicie i wyłącznie na swoje potrzeby“.

Dziś poprostu oczy przecieramy, gdy czytamy te wyrazy, wygłoszone wszak przez tak wiarygodne usta, jak — na owe czasy — prezesa Centr. Tow. Gospodarczego. Ale jakąś dumą nas one napawają, gdy pomyślimy, że one są tak spiżowym dowodem umiejętności organizacyjnej u Polaków, ich zapobiegliwości, pracowitości i oszczędności, wtedy, gdy żaden zły duch nie plwa na nich i na ich przeszłość, nie jątrzy najniższych namiętności w klasach mniej zamożnych i nie przeszkadzając, pozwala im samym się organizować i pracować w spokoju. Wstawmy tu w wyraz „Polacy“, wyraz „ziemianie“, a będziemy mieli istotny, a tak pokrzepiający obraz stosunków Wielkopolskich, przedwojennych.

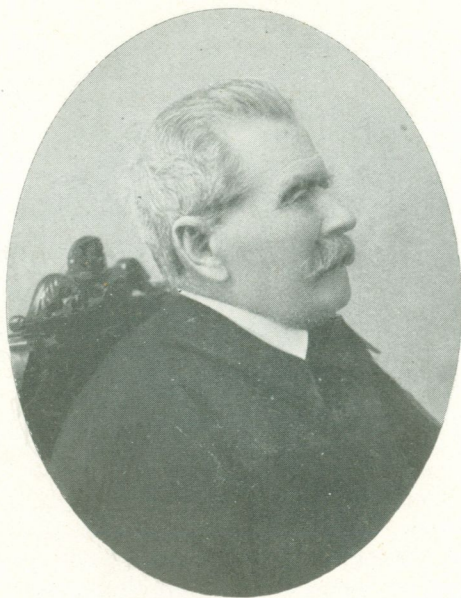
2. Dalszy przebieg poczynąń kulturalnych u ziemian w b. Kongresówce

Powyżej skreśliwszy obraz psychiki ziemianina w czterech dzielnicach naszego kraju, odąd będziemy przedewszystkiem czerpali wiadomości, dotyczące naszego obecnego centrum państwowego, t. j. Warszawy i spraw się tu koncentrujących, gdyż zbliżają się wiekopomne historyczne wypadki, które prze-

ważnie rozgrywać się będą na tym dziś stołecznym dla nas terenie. Więc w dalszym ciągu ziemianie nasi pracują w kierunku rozszerzenia narodowego pola działania, i tak np. Wł. Grabski (G. R. 1911, str. 312) woła, że „gwałtownie koniecznym jest dla naszego kraju utrzymanie możliwości pracy publicznej na szerszych, mocniejszych podstawach niż dzisiaj. Samorząd da nam tę możliwość niewątpliwie. Póki go nie otrzymamy, musimy z całych sił i przy poparciu całego ogółu tworzyć publiczną pomoc rolnictwu krajowemu, bo inaczej spadniemy, wbrew naszemu położeniu geograficznemu, na najniższy szczebel kulturalny“. Rzecz prosta, że W. Grabski miał tu na myśli tylko zabór rosyjski, gdyż inne, zwłaszcza niemiecki, nie były, jak już wiemy, tak bardzo zagrożone.

W czasach tych coraz więcej daje się odczuć u ziemian dążność do poprawy już istniejących organizacji i tworzenia nowych. I tak np. (G. R. 1911, str. 367), autor podpisany inicjałami S. J., które w dalszych artykułach pokrewnej treści okazały się jako oznaczające d-ra Stanisława Janasza, przedstawia analogie i różnice pomiędzy C. T. R., a D. L. G., t. j. naszym, a niemieckim towarzystwem rolniczym. St. Janasz stwierdził wtedy zbyt małe poparcie naszego towarzystwa przez społeczeństwo ziemiańskie, a przypisuje to wadliwej organizacji, zwłaszcza sekcijnej, gdzie panować miał chaos funkcyjny, t. j. zły podział pracy, oraz brak, tak zalecanej przez autora, organizacji D. L. G., kontroli pracy sekcijnej przez władze naczelne. „Nie w nerwowej — pisze p. S. J. — choć usilnej pracy kilku pojedynczych jednostek powinniśmy upatrywać ideał dobrze funkcjonującego Centralnego Tow. Rolniczego, lecz dążyć do trwałej i wszechstronnej zbiorowej pracy szerokiego ogółu rolników“.

Innego zdania był p. K. (G. R. 1911, str. 386), pod którą to literą domyślać się trzeba ówczesnego wiceprezesa C. T. R., p. Marjana Kiniorskiego, który zarzucił poprzedniemu autorowi, że „wszelkie porów-



Maksymilian Jackowski.

Konstantego Szczanieckiego i Juliana Bukowieckiego. Ten ostatni był długoletnim prezesem nowopowstałego Kółka. Przykład ten pobudził do naśladownictwa. Nowe Kółka zaczęły powstawać jedno po drugim na całym terenie Księstwa Poznańskiego. Gdy ilość ich wzrosła się, utworzyły pod opieką Centralnego Towarzystwa Gospodarczego związek, którego pierwszym i długoletnim „patronem“ był Maksymilian Jackowski, ziemianin z powiatu średzkiego, który niespożytą energią, gorącością ducha i dużym zmysłem organizacyjnym umiał nadać rozrastającej się instytucji żywotność i siłę ekspansywną, trwającą po dziś dzień z niesłabnącym rozmachem. Centralne Towarzystwo Gospodarcze, oparte na większej własności, a służące radą i pomocą włościanstwu, zrzeszonemu w Kółkach, doskonalilo się przez trzy ćwierci wieku wiedzą i techniką swych członków, utrzymując jednocześnie harmonijną współpracę wszystkich typów gospodarzy rolnych.

Dopiero w wolnej Polsce Centralne Towarzystwo Gospodarcze zmodyfikowało swą strukturę organizacyjną, zamieniając się na Wielkopolskie Towarzystwo Kółek Rolniczych. Zasadnicze zręby dawnej budowy, a przedewszystkiem duchowa jej tradycja, odnalazły się w nowej tej instytucji.

Powróćmy do lat sześćdziesiątych. Społeczeństwo odczuwało oddawna brak uczelni, w którejby rolnicy wielkopolscy mogli nabywać wyższe wykształcenie zawodowe. Dążenia te rozbiły się o trudności techniczne i finansowe. Rozwiązał je w roku 1868 hr. August Cieszkowski,

nywania mają wtedy tylko rację bytu, gdy opierają się na zasadniczych różnicach warunków, środków i celów działania". Nie będziemy dzisiaj, rzecz prosta, dłużej zastanawiali się nad tą polemiką, bo ostatecznie należy ona już do głosów przebrzmiałych, tem bardziej, że ani nasze Centr. Tow. Rolnicze nie istnieje, ani Deutsche Landw. Gesellschaft (D. L. G.), jako dziś przekształcona na Związek Stanu Państwowych Żywności (Reichsnährstand). Dla nas, czytających dziś te polemiki, uwidacznia się tylko bezustannie ta gorliwość ziemian naszych o jak najwyższe posunięcie naszej kultury rolniczej i o to, by nie dać się dystansować przez pracę obcych.

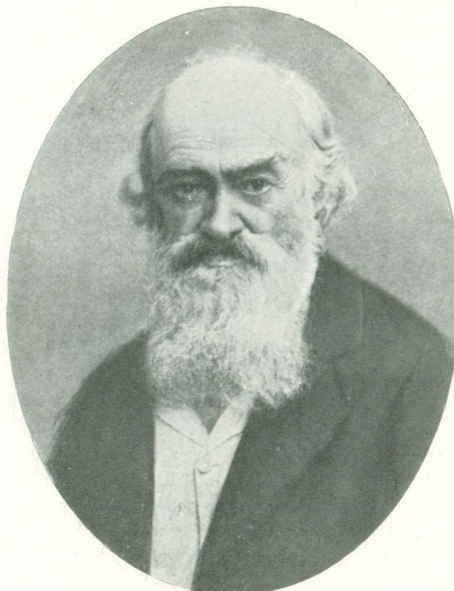
I rzeczywiście rok ten pierwszy naszego 25-o lecia był obfity w tego rodzaju dowody. Oto na jednym z dalszych zebrań Rady Głównej C. T. R. ówczesny prezes tej instytucji, Seweryn ks. Czetwertyński, (G. R. 1911, str. 471) komunikuje zebraniom o uzyskaniu u rządu rosyjskiego koncesji na otwarcie uczelni pod nazwą: „Kursy Przemysłowo-Rolnicze“. Było to zdarzeniem wówczas niecodziennem, gdyż władze rosyjskie nigdy nie chciały się zgodzić na otwarcie takiego zakładu naukowego, rolniczego, aby tenże nie konkurował z już istniejącym, ale czysto rosyjskim, takimże zakładem w Puławach, czyli w „Nowej Aleksadrji“, jak to wtedy Puławy były przechrzczone. Poza tem chodziło mu i oto, aby słuchacze, Polacy, czerpali jak najwięcej nauki od profesorów rosyjskich, nawiasem mówiąc nieraz doskonałych, i tem samem jednocyli się duchowo z nauką wszechrosyjską. Myśmy jednak chcieli mieć swoich wykładowców, może wtedy jeszcze nie tak znakomych, ale własnych — i to się właśnie udało. Na czele tych kursów, które już miały być potem zaczątkiem obecnej naszej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, stanął prof. Józef Mikułowski-Pomorski, wybitna już wtedy siła naukowa. Chodziło zatem tylko o poparcie materialne tych Kursów, gdyż o subsydjach od rządu nie podobna było wtedy jeszcze marzyć, wzywa więc prezes C. T. R. braci po pługu, aby chętnie i ofiarnie, w zrozumieniu

swego własnego interesu, poparli inicjatywę Komitetu Centr. Tow. Rolniczego.

W tymże samym roku (G. R. 1911, str. 576) powstaje, dzięki niezmordowanej energii d-ra Ignacego Kosińskiego, organizacja doświadczalnictwa w Król. Polskiem. W dotyczącej tej materji odezwie pisze szanowny Autor, dziś już jubilat swej pracy, co następuje: „Od trzech lat dopiero, gdy społeczeństwo rolnicze zmuszono iść drogą intensywniejszego gospodarowania, odczuło silniej korzyści z działalności doświadczalnej, gdy z powodu tego ofiarność społeczna wzrosła (nasze podkr.), a nadto skoro i przemysł rolniczy (Zw. Cukr. w Król. Polskiem), jakoteż rząd przyszedł z poważniejszą pomocą finansową — możność rozwoju i organizacji znalazły się w lepszych warunkach“.

Nie zapomniano też i o innych bolączkach naszego rolnictwa, zwłaszcza małorolnego, którego rozwój był tak wtedy tamowany przez fatalną szachownicę gruntów. To też poczyniono wszelkie, energiczne kroki, aby tę kwestję rozciąć urzędowo. I oto Henryk Wiercieński komunikuje (G. R. r. 1911, str. 648), że projekt biurokratyczny z r. 1902-go, przygotowany przez rząd rosyjski, znowelizowano racjonalnie dzięki wezwaniu do komisji komasacji gruntów kilku ziemian, z p. Józefem Jeziorańskim i radcą Eustachym Dobieckim na czele. Im to zawdzięczać należało, że ów projekt mechanicznego niejako rozgraniczania nowych jednostek własności ziemskich stracił ten ostry charakter elaboratu, wypracowanego przy zielonym stoliku, co byłoby wywołało podziałkowanie całego kraju według ogólnego, a tak nieżyciowego szablonu. Niestety w roku 1911-ym biurokracja rosyjska znowu ten projekt zepsuła, dlatego więc Henryk Wiercieński, sam, należąc do owej komisji komasacji gruntów, wzywa C. T. R., aby wypowiedziało swoją opinię tam gdzie należy. I tu widzimy tę pochwałę godną troskę ziemian o dobro swych sąsiadów małorolnych, jakkolwiek w danym razie osobistego interesu ziemian w prawidłowej komasacji gruntów włościańskich największy ich nieprzyjaciel dopatrzyłby

wielki myśliciel i społecznik, zapewniając utworzonej wtedy z jego inicjatywy wyższej szkole rolniczej używalność folwarku podmiejskiego w Żabikowie oraz potrzebnych na pierwsze zagospodarowanie środków pieniężnych. Inicjatywę tę poparło społeczeństwo rolnicze obfitemi zasiłkami pieniężnymi. Tak powstała szkoła polska „imienia Haliny“, którą to nazwę nadał jej hr. Cieszkowski na pamiątkę zmarłej żony; szkoła była zbliżona do poziomu szkół akademickich, w której frekwencja przekraczała zwykle siedemdziesięciu uczniów i to pochodzących nietylko z Księstwa Poznańskiego, ale i z innych części Polski. Kurs trwał dwa, później trzy lata. Katedr posiadała 15. W r. 1875 rząd pruski szkołę tę zamknął z przyczyn politycznych. Bo już w tym czasie uwaga jego skierowywała się coraz bardziej na teren gospodarczy i dążenie stawało się coraz wyraźniejsze, by ludności polskiej usunąć grunt z pod nóg. W roku 1886 stworzył Bismarck „Komisję Kolonizacyjną“ dla wykupywania polskiej własności ziemskiej i już wówczas zagroził przymusowemu wywłaszczeniu, gdyby dobrowolne sprzedaże nie starczyły do osiągnięcia zamierzonego celu. Akcja ta przypadała na czas ciężkiego kryzysu rolnego, który zrobił znaczne wyłomy w polskim stanie posiadania i groził tem cięższymi gospodarczymi i narodowymi klęskami, że społeczeństwo polskie było pozostawione zupełnie sobie samemu. Przeciwdziałanie więc musiało iść dwiema drogami. Raz — przez dostosowanie gospodarstw do nowych warunków ekonomicz-



August hr. Cieszkowski.

nie mógł. Jakże znamienita jest ta ciągłość myśli i dbałości ziemian o swych drobnych współbraci, i tak np. w feljetonie „Gazety Rolniczej“ (G. R. 1911, str. 1861), znajdujemy przedruk artykułu z przed 50-u laty, zatytułowanego: „Kilka myśli o rozszerzaniu oświaty wśród ludu“. Autor niepodpisany, więc niewiadomo kto wtedy go pisał, ale samo takie wystąpienie w tak odległych, bo tuż popańszczyźnianych czasach, zadaje kłam twierdzeniu wrogów ziemian, że ci zawsze starali się utrzymywać lud wiejski w ciemności.

Wreszcie następuje w tymże roku 1911-ym otwarcie Kursów Przemysłowo-Rolniczych, narazie pod egidą Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, gdyż ono tylko miało możliwość otrzymania koncesji. Uroczystość inauguracyjna odbyła się przy przepełnionej słuchaczami i gośćmi wielkiej sali Muzeum, dnia 2-go października. W najbliższym numerze „Gazety Rolniczej“ (G. R. 1911, str. 721) czytamy w artykule Jana Lutosławskiego, wówczas już redaktora naszego pisma, co następuje: „Otóż w danym wypadku środki znalazły się względnie łatwo, dzięki wypróbowanej u nas tylokrotnie dobrej woli jednostek, z których niejedna, ożywiona duchem ofiary obywatelskiej, złożyła na Kursy poważną daninę. W ten sposób $\frac{2}{3}$ budżetu kursów, — poważną sumę 40.000 rb. złożyły osoby prywatne, nb. gwarantując takąż sumę na przeciąg następnych lat 5-u; resztę pokryły wpisy“. Oto widzimy, jak wzorem Wielkopolan i „królewiaczy“ czy „koroniarze“ umieli sobie dawać radę bez wszelkich skamlań o zapomogi, subwencje, czy inne pomoce państwowe. Wystarczało tylko ziemianom naszym nie przeszkadzać, a ci sami, drogą własnych organizacji, które zawsze im były najmielsze, potrafili pomiędzy sobą wykrzesać tyle ducha ofiarnego, że doprawdy dziwić się należy, iż w naszych czasach nietylko się nie znalazł żaden mąż stanu, któryby umiał tak wykorzystać tę zaletę polską, a tak dla państwa niekorzystną; ale, przeciwnie, przez różne celowe zabiegi

doprowadzono do zupełnej niemal apatii i zobojetnienia na wszystko, co się dzieje wokoło.

To były kroki w celu podniesienia samej techniki rolnictwa, ale i strona finansowa wymagała lepszej organizacji, zwłaszcza o ile się chciało wciągnąć drobnego rolnika do tej akcji uintensywniania gospodarstwa. Tak więc pomyślano o drobnym kredycie, znowu bez wszelkiej ingerencji państwowej, ale w oparciu na własnych środkach. W sprawie tej referuje w tym roku Jerzy Gościcki (G. R. str. 741), a z pracy jego dowiadujemy się, że jeszcze przed opracowaniem przez ministerjum skarbu rządu rosyjskiego normalnych statutów dla tego rodzaju instytucji drobnego kredytu, powstaje w roku 1874-ym, z inicjatywy Jana Tadeusza ks. Lubomirskiego, właściciela dóbr małowiejskich pod Grójcem, oraz Fr. Rosmanitha, kupca w powiatowym miasteczku Grójcu, pierwsze Towarzystwo Drobnego Kredytu. Instytucja ta przyjęła urzędową nazwę: „Towarzystwo Zaliczkowo-Wkładowe w Grójcu“, a wkrótce podobne, opierające się na grójeckim statucie, powstają towarzystwa kredytowe w Wiskitkach i w Kutnie. Te pierwsze kooperatywy kredytowe obliczone były na potrzeby ludności prowincjonalnej, tak wiejskiej, jak i małomiasteczkowej.

W krótkim czasie rząd rosyjski, widząc i uznając korzyści, także i dla państwa, z takich małych instytucji kredytowych, opracowuje dwa typy normalne tychże, wzorując jeden na rozpowszechnionych już w Niemczech stowarzyszeniach Schultzeja z Delitsch, a drugi na stowarzyszeniach Raiffeisena. I oto w roczniku Komisji Współdzielczej z r. 1908-go znajdujemy już wyliczonych 150 tego rodzaju towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, a w r. 1911-ym działało już w obrębie Król. Polskiego (Kongresówki) około 300 takich towarzystw. W r. 1908 było ogółem członków 105.044, z udziałami w łącznej sumie 4,267.000 rb. P. Gościcki dodaje w konkluzji swego referatu, że: „minęły już te czasy, gdy drobny gospodarz pokrywał swe potrzeby prawie wyłącznie wy-



Stanisław hr. Żółtowski.

nych, powtóre przez pomoc udzielaną zagrożonym majątkom i zabezpieczenie ich od przejścia w ręce niemieckie. Inicjatorem akcji tak w jednym, jak w drugim kierunku stał się ziemianin z Gnieźnieńskiego Stanisław Żółtowski. Rozpoczął od reformy metod gospodarowania. Większe warsztaty rolne były nastawione prawie wyłącznie na produkcję zboża i wełny. Konkurencja amerykańska i australijska wywołały zupełną nieopłacalność zarówno w jednej, jak w drugiej dziedzinie. Należało przejść na typ gospodarstw uprzemysłowionych, intensywnych, wielostronnych. Wymagało to ogromnych nakładów i nowego nastawienia przedsiębiorczości rolniczej. W zmiennych warunkach koniunkturalnych praca ta trwa od pół wieku bez ustanku i coraz nowe otwierają się przed nią horyzonty.

W dziedzinie obrony ziemi przed wynarodowieniem dwie instytucje położyły wielkie zasługi: Bank Ziemski oraz Związek Ziemian. Bank Ziemski zaczął swą działalność w roku 1887 ze skromnym kapitałem 1200000 marek (który czasem wzrósł do 5 milionów). Zadaniem jego było wykupywanie lub branie w komis majątków zagrożonych, by je parcelować na możliwie jaknajdogodniejszych warunkach pomiędzy polskich włościan. Mimo trudności, piętrzących się zewsząd, w szczególności ze strony władz pruskich, rozparcelowano przeszło 30000 ha, tworząc jednostki gospodarczo zdrowe i politycznie odporne. Znamieniem jest, iż akcja ta, w celach swych pokrewna z obecną reformą rolną, była prowadzona wy-

tworami własnej produkcji, gdy jego obroty handlowe sprowadzały się do minimum. Dziś gospodarz sprzedaje znacznie więcej i dużo kupuje, nabywając maszyny i narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne i inne artykuły gospodarcze, a tem samem powstaje nieodczuwana dawniej potrzeba znacznie większego kapitału obrotowego". To też, zdając sobie sprawę z tej potrzeby, powołano przy Wydziale Kółek Rolniczych Centr. Tow. Rolniczego, które tak słusznie obejmowało także i interesy drobnej własności ziemskiej, specjalną komisję do spraw kredytowych, która właśnie miała za zadanie udzielanie wskazówek i porad, dotyczących zakładania i prowadzenia współdzielnych stowarzyszeń kredytowych. Dziś, gdy po dawnym Centr. Towarzystwie Rolniczym i jego agendach, po sławetnej „unifikacji“, niema ani śladu, z jakim serdecznym bólem rozpamiętywać należy te nasze samodzielne, w takich trudnych warunkach stawiane kroki, zawsze jednak owocne, gdyż oparte na samopomocy, życzliwie nawet przez rząd rosyjski przyjmowanej, o ile wszelkie pozory państwowej lojalności były zachowane.

Czyż jednak nie spotykali ziemianie pewnych trudności z innej strony? Owszem — i to ze strony najmniej spodziewanej, bo właśnie od tych, dla których dobra to wszystko czyniono, to jest ze strony włościanstwa. Ślad tego nierozumienia własnego dobra, albo może już rozpoczynającej się pracy destrukcyjnej ze strony podziemnej agitacji, znajdujemy w odezwie d-ra H. Żwigródzkiego (G. R., str. 927) „który w artykule p. t.: „Sami sobie“, w tymże samym roku, gdy J. Gościcki wykazywał tak pomyślny rozwój drobnego kredytu, zainicjowanego przez ziemianina, J. T. ks. Lubomirskiego, uskarża się na fakt pewnej obojętności włościan dla działalności Kółek Rolniczych. Autor objaśnia go tem, że włościanin popiera tylko instytucje, dające mu doraźne korzyści. Fakt pozostaje faktem: szybki rozwój wykazują tylko instytucje, dające takie właśnie tylko doraźne korzyści, ale najszybszy rozwój te, gdzie można coś pożyczyć,

choćby na najwyższy procent. Takie świadectwo daje człowiek, tak gorąco oddający się wtedy pracy Kółek Rolniczych, i może z pewną zrozumiałą zadością obserwujący rozwój stowarzyszeń kredytowych. Był to może pewien pesymizm, ale oparty na istotnym fakcie zbyt powolnego w zaborze rosyjskim rozwoju Kółek Rolniczych. Tu jednak trzeba pamiętać niski poziom oświaty ludowej, która prócz owych rosyjskich szkółek wiejskich, gdzie dziecko niczego się nauczyć nie mogło prócz owej „azbuki“, i na tem kończyło zwykle swoje studia, niczego więcej ludowi naszemu nie dawała. Zrozumienie korzyści pożyczki jest łatwiejsze, niż zrozumienie wartości osobistej pracy i mozółu — tem zatem, o ile nie grały tu inne, wyżej wymienione motywy, można tłumaczyć tę pewną bierność chłopów polskiego pod zaborem rosyjskim.

Dalsze dwa lata, t. j. r. 1912 i 1913-y są już tylko dalszym ciągiem pracy ziemian z roku 1911-go, umyślnie obszerniej przez nas tu zreferowanego, aby mieć dokładny obraz tego, z czem ziemianie wchodzili w chwilę, gdy już na horyzoncie politycznym zarysowywały się groźne chmury zawieruchy europejskiej. Już znany był zamach w Serajewie na arcyksięcia Ferdynanda Habsburskiego. Wkrótce było już wszystkim wiadomo, że wojna nie da się uniknąć, tylko nie znano jeszcze i nie przypuszczano jej ostrości i długości trwania.

3. Wojna!

I oto nadeszła ta straszna, a przewidywana chwila, gdy państwa europejskie wypowiedziały sobie poprzednie sojusze, rzekome przyjaźnie, i wyruszyły przeciwko sobie. Cała Polska zamarła w swej powadze i wyczekiwaniu tej „osobliwej chwili“, któraby jej pozwoliła nareszcie zrealizować swe najtajniejsze, a nigdy nie wygasłe marzenia. Wtedy to ziemianie, skupieni około C. T. R., redagują odezwę (G. R., r. 1914, str. 758), zaczynającą się od słów:

łącznie przez jednostki ze sfery ziemiańskiej i w przeważającej części środkami pieniężnymi ziemiańskimi. Była to praca organiczna, zbudowana na realizmie gospodarczym i w duchu dobrze pojętego solidaryzmu społecznego. Stąd jej powodzenie. Podobnym celom, choć w formie statutowo mniej określonej, służył Związek Ziemian, założony w 1901 roku. I jego zadaniem było ratowanie majątków narażonych na przejście w obce ręce. Osiągano je bądźto przez regulowanie stanu finansowego właściciela, bądź przez zorganizowanie prawidłowej administracji, często też przez częściową, lub całkowitą sprzedaż w pewne ręce i t. p. Działalność Związku Ziemian (który się za czasów polskich zamienił na Bank Ziemian) była w czasie przedwojennym bardzo owocną. Rezultaty pracy jego są z natury rzeczy cyfrowo mniej uchwytne. Twierdzić można jednak stanowczo, że w czasie kilkunastoletniej swej działalności spełniał swe zadanie jak najpomyślniej. Praca bowiem jego zarówno, jak i poprzednio wymienionych instytucji, zahamowała skutecznie proces kurczenia się ziemi polskiej pod zaborem pruskim, proces, który przez większą część 19-go stulecia postępował z zaskakującą konsekwencją. W ostatnich dopiero dziesiątkach lat, i to w czasie największego nasilenia polityki antypolskiej, zarysował się ruch odwrotny: ziemi polskiej zaczęło przybywać. Wpłynął na to niewątpliwie poważny sukces, jaki wносиło do walki włościanstwo i dorabiający się stan robotniczy. Niemniej jednak zaznaczyć należy,

że zasługa przypada w lwiej części akcji organizacyjnej, obejmującej harmonijnie wszystkie typy własności rolnej. Mówiąc tu w szczególności o roli ziemiaństwa, chcę jednak silnie podkreślić, że przez cały czas niewoli praca większej i mniejszej własności szła w harmonijnym zespole i że dzięki tej właśnie solidarności społecznej mogła przezwyciężać trudności i kroczyć do wytkniętego celu.

Mówiliśmy na wstępie, że obok działalności zawodowo rolniczej, ziemiaństwo wielkopolskie miało do spełnienia również poważną rolę w podtrzymaniu życia kulturalnego kraju. Rozwinięcie tej tezy skierowałoby nas na teren, luźno tylko z zadaniem tego artykułu związany. Chcąc więc tylko zaznaczyć, że ofiarność w tym względzie w odrodzonej Polsce nie zmalała, na dowód podam kilka najpoważniejszych fundacyj, opartych o ziemię, a mających na uwadze cele kulturalno-oświatowe. Więc Zakłady Kórnickie, ufundowane przez ś. p. hr. Władysława Zamoyskiego (ca 13000 ha); majątek Potulice ofiarowany przez Aniełę hr. Potulicką na Uniwersytet Lubelski (ca 6000 ha); majątek Smogulec ofiarowany przez Bogdanę hr. Hutten Czapskiego na Uniwersytet Warszawski (ca 2500 ha); majątek Lipnica ofiarowany przez Konstancję z Mierzyńskich hr. Łącką na zakłady wychowawcze Matki Ledóchowskiej (ca 2000 ha); cenny folwark podmiejski Żabikowo ofiarowany Uniwersytetowi Poznańskiemu przez Augusta hr. Cieszkowskiego (syna) i t. d.

Czacz.

Jan Żółtowski.